

A n d r z e j B o g u s ł a w s k i

Anegdota

Mam wrażenie, że byłem jedną z tych osób, do których prof. Pelc miał zawsze zaufanie. Mam też wrażenie, że zawsze mnie cenił, podobnie jak ja jego. Przyjaźnie współpracowaliśmy przez wiele lat. Spotykaliśmy się regularnie na jego seminariach i razem omawialiśmy różne projekty, ponieważ prof. Pelc był niezmordowanym organizatorem. Szczególnie lubił konferencje semiotyczne, które odbywały się za granicą. Bardzo dobrze czuł się na Węgrzech. Miał tam przyjaciół i badaczy, którzy lubili dyskutować z nim o roli znaków w różnych językach i kulturach, o komunikacji i sensie wypowiedzi. Po obradach chodziliśmy nad jezioro, by cieszyć się przyrodą i rozmawiać swobodnie na tematy jeszcze nie do końca przemyślane. Podczas jednego z takich spacerów zaczęło nam ciężać, że wciąż zwracamy się do siebie oficjalnie, że ja do niego mówię „Panie Profesorze” i on do mnie mówi „Panie Profesorze”. Chyba odgadł moje myśli i sam postanowił skrócić dystans. Z miłym uśmiechem zaproponował nagle: „Już znamy się tyle lat. Może wreszcie przeszlibyśmy na Pan”. Przez chwilę stałem oszołomiony, ale prof. Pelc nie stracił głowy ani inicjatywy. Nowa forma obowiązywała nas przez wiele następnych lat.